

JERZY SKARŻYŃSKI

ur. 1921; Uchanie



Miejsce i czas wydarzeń	Uchanie, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Uchanie, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Niemcy, matka, Stanisława Skarżyńska, Żydzi, majątek w Białowodach, rodzina Grotthusów, Witold Kulichowski, praca przy regulacji rzeki

Życie pod okupacją niemiecką

I zaczęło się normalne życie okupacyjne. Żydzi oczywiście siedzieli pod strachem Bożym, bo już wiadomo było, jaki kurs faszyzmu krąży po Europie i co robi z Żydami. Spółdzielnia „Społem” otworzyła piękny sklep w budynku Zajazdu Szlacheckiego państwa Miadinów, który był podstawą zaopatrzenia miasteczka i nie tylko. Papierosy Haudegeny, pamiętam, sprowadzili. Nazywał się Junak, oczywiście odbiór z kartek, zaczęły się kartki. Zapamiętałem ten wykaz na kartce, którą dostałem, na przykład jedno jajko miesięcznie. Śmiałyśmy się, bo ostatecznie za jajkiem nie tęskniliśmy w Uchaniach, bośmy byli na wsi, zresztą znajomi przynosili jeszcze masło, ser do mamy. Tylko patrzyła mama, czy będzie czym płacić. Ale Niemcy otworzyli szkołę, pozwolili podstawową szkołę prowadzić, pensję zaczęli płacić. Liche, bo liche [zarobki], ale płacili pensję. No i teraz zaczęło się dopiero to nie sprawdzać, to co pan porucznik powiedział. Mietek Masztalerczyk, mój kolega z ławki, chodził w Chełmie do szkoły rzemieślniczo-przemysłowej. Pojechał wobec tego do Chełma, chciał jakieś świadectwo wziąć tam i złapali go. Już nie wrócił. Rodzina zaczęła szukać, brat pojechał dowiedzieć się. Okazuje się, że go wzięli do Organisation Todt, brygady młodzieży pracującej bezpośrednio dla armii, pod organizacją armii. Kopanie okopów, umocnienia i tak dalej. Jeżeli tak, to co tu robić? Zacząłem się chować. Mama mnie wywozła do nauczycielki w wiosce oddalonej o jeden kilometr, do Rozkoszówki, tam się zaszylałem. Zaraz byli Grotthusowie, majątek. No, w majątku to się nie bali, że wezmą kogoś tam. A u nas w domu zjawił się pan porucznik Kulichowski, który skończył podchorążówkę kawalerii w Grudziądzu, w butach oficerskich, bryczesach pięknych, ładny chłop. Mama zdecydowała się pomóc młodemu oficerowi, w gabinecie ojca na kozetce dostał swoje legowisko. Jak przyszedł ktoś chory, to się parawanem oddzielał. A ja korzystałem z jego elegancji, bo był bardzo jakoś, nie wiem gdzie, ale oślizgany, że tak powiem, w elegancji, ruchy rąk i to, i to, tak że

miałem fajnego kumpla w nim. No ale skończyło się to tym, że poznaliśmy te właśnie majątki obok i poznaliśmy się z Grotthusami bliżej, w Białowodach. I Grotthusowie zabrali Witka Kulichowskiego do siebie, bo mieli majątek, konie. Dziewczyny na koniach jeździły. I już został tam. No a ja siedziałem już wtedy u nauczycielki, ale krótko to trwało. Tata chodził, żeby mi jakąś robotę załatwić. Okazało się, że w Hrubieszowie Urząd Gospodarki Wodnej organizuje regulację rzeki Wełnianki. Heniek Winniczenko, mojej dziewczyny brat, był akurat technikiem meliorantem i świetnie znał ten zakres pracy, z teodolitem, z niwelatorem pracować umiał, ja szybko się tego nauczyłem. Prowadziłem całe biuro i techniczne rysunki. Zimą robiliśmy plany, a na poligony chodziliśmy latem, do regulacji tejże Wełnianki ukochanej. Nawet jednego Żyda wtedy zatrudniłem, takiego sympatycznego, na wykopach, bo to trzeba było łopatą tam robić przecież. A ja te materiały zamawiałem po niemiecku, sosnowe bale, krynicę budowaliśmy. Doczekałem uznania tej pracy, bo któregoś dnia zajeżdża samochód, wychodzi pan i mówi po polsku: „Ja jestem dyrektorem urzędu, przyjechałem do was, bo wasze biuro dobrze pracuje. Który to pan Skarzyński?”, „Ja”, „To pan będzie tym wasermajstrem”. Dostałem funkcję, pamiętam, drogomierz – to była duża funkcja na drodze, a ja dostaję na Wełniance. To znaczy konserwacja tych jazów, zastawek, krynic, które budowaliśmy, bijąc kafarem pale w tych krynicach. Nauczyłem się wiele. Poznałem operowanie aparaturą, obliczaniem, rysowaniem warstwic. Zacząłem być geografem przy tym wszystkim. Tak że skorzystałem. A jedno było najważniejsze, mówiłem – przecież ja pracuję dla ojczyzny, cokolwiek się stanie, zostanie moja praca tutaj. To mnie cieszyło, osiemnastoletniego chłopaka, że ja pracuję dla ojczyzny. Mimo buta niemieckiego na sobie.

Data i miejsce nagrania	2016-06-09, Warszawa
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"